

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Bożena Popiołek
Kraków

„Za małego wieku nauczyłam się...”¹ – różne drogi kształcenia kobiet w epoce saskiej

Zagadnienie kształcenia dziewcząt w okresie staropolskim ciągle stanowi otwarty problem w naszej literaturze historycznej. Działające od XVII wieku w Polsce zakony żeńskie – warszawskie wizytki od czerwca 1654 r., szarytki od 1651 r. (nowa reguła została zatwierdzona w 1668 r.), sakramentki od 1687 r. oraz z dawnych zakonów benedyktyнки czy krakowskie prezentki – które podejmowały się zadania wychowania i nauczania szlacheckich córek, miały dość ograniczone możliwości oddziaływania na szersze kręgi społeczeństwa. Program szkół zakonnych rzadko wykraczał poza ramy koniecznej edukacji w zakresie czytania, pisania i śpiewu w języku polskim i francuskim oraz zdobycia umiejętności praktycznych – szycia i haftu. Jedną z zasadniczych przyczyn tego stanu rzeczy jest odmiennosc ról, jaką epoka staropolska wyznaczyła kobiecie i mężczyźnie, a co za tym idzie brak przekonania o konieczności kształcenia dziewcząt. Kobiecie została przypisana ściśle określona funkcja – żony i matki. Wykluczono przy tym jakikolwiek udział kobiety w życiu publicznym, który tłumaczyłby celowość osiągnięcia przez nią szerszego wykształcenia. Teorie Jana Amosa Komeńskiego, który uważał, że wiedza może dawać pożytek i uszczęśliwiać na równi mężczyznę i kobietę, nie przyjęły się niestety w środowisku polskim. Wbrew jednak temu znaczna część ówczesnych kobiet zdobyła przynajmniej podstawy wykształcenia, niektóre zaś potrafiły rozwijać swoją wiedzę i umiejętności nawet w szerokim zakresie.

Aspiracje intelektualne kobiet z otoczenia Ludwiki Marii i Marii Kazimiery Sobieskiej przedstawiła już K. Targosz². Czy były one kontynuowane w epoce Augusta II? Czasy saskie, szczególnie pierwsze trzydziestolecie XVIII w., nie sprzyjały zbytnio upowszechnianiu kultury i nauki. Jest to okres kultury elit, wąskich kręgów społeczeństwa szlacheckiego, zainteresowanych rozwojem ideologii oświeceniowej, przyjmujących nowy styl życia i propagujących nowoczesne formy kształcenia. Tu właśnie możemy spotkać kobiety zainteresowane literaturą i sztuką, prowadzące – jak Izabella z Morsztynów Czartoryska – własne salony, w których spotykało się najlepsze towarzystwo. Podejmujące szeroko zakrojone przedsięwzięcia artystyczne, jak Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska (ok. 1669 - 1729) właścicielka słynnych w II połowie XVIII w. Puław i znajdującej się tam wspaniałej biblioteki. Sieniawska nie miała sobie równych jeśli chodzi o rozmiary prowadzonych przez nią prac budowlanych, renowacyjnych, fundacji klasztorów i kościołów.

¹ Wykorzystano tu fragment listu Joanny Potockiej do Elżbiety Sieniawskiej, 10 I 1720, Biblioteka Czartoryskich (dalej cyt. BCz) 2708 k. 209.

² K. Targosz, *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997.

W tej epoce kobiety zaznaczyły swoją obecność także na polu literatury. Dość wymienić Franciszkę Urszulę Radziwiłową (zm. 1753 r.), prekursorkę teatru radziwiłowskiego.

Szerokie horyzonty umysłowe, nowe spojrzenie na świat, otwartość poglądów kobiety wynosiły najczęściej z rodzinnego domu, który nadal był głównym miejscem pobierania edukacji przez dziewczęta. Nie każda jednak miała tę możliwość. W przypadku sierot czy uboższych szlachcianek funkcję edukacyjną pełniły dwory magnackie. Zdarzało się, że po wczesnej śmierci matki dziewczęta trafiały pod opiekę ciotek z bliższej bądź dalszej rodziny i tam uczyły się zwykle podstawowych umiejętności. Tak było w przypadku Elżbiety Sieniawskiej, późniejszej kasztelanowej krakowskiej, która wcześniej osierocona przez matkę Zofię z Opalińskich Lubomirską (zm. 1675 r.), wychowywała się na dworze stryja Hieronima Augustyna Lubomirskiego (zm. 1706 r.) i jego żony Konstancji z Bokumów (zm. 1709 r.).

Krystyna z Lubomirskich Potocka (zm. 1699 r.), marszałkówna w. kor., żona Feliksa, hetmana w. kor. i ciotka Sieniawskiej, po śmierci matki została przygarnięta przez swoją krewną Annę Katarzynę Radziwiłową, kanclerzynę w. kor. i na jej dworze „nie tylko w pobożności chrześcijańskiej, ale też w ręcznej robocie wielki polor wzięła...”.³ Wiele kościołów i klasztorów zostało ozdobionych jej misternymi koronkami i haftami. Potocka zasłynęła z niezwykłych zdolności muzycznych, „że jej nie łatwo było dobrać równego na skrzypcach”⁴. Sama układała partytury i wiersze polskie. Ciotka miała z nią jednak wiele kłopotów, bo lubiła pisać figle. By nie przeszkadzała w pracy pannom dworskim, kazała ją wiązać na sznurku do nogi od stołu, dając na pociechę książkę lub robótkę. Przebyta ciężka choroba odmieniła Lubomirską. Chciała nawet zostać zakonnica, ale ojciec Jerzy Sebastian Lubomirski sprzeciwił się jej zamiarom i wydał ją za mąż. Rozwinięte w młodości zainteresowania i zdolności starała się zaszczepić swoim podopiecznym. Wiele czasu spędzała nad książką lub robótkami. „Sama też częstokroć pannom robotą zabawionym książkę duchowną czytała, wiary i katechizmu uczyła...”⁵.

Wśród kobiet tego okresu wiele jest takich, które opiekowały się ubogimi i sierotami, starały się zapewnić im lepszy los. Działalność taką prowadziła Wiktoria z Leszczyńskich Potocka, wojewodzina kijowska, która „ubogie sieroty zebrawszy i pobożną edukacją wypolerowawszy, jedne do klasztorów na wieczną służbę boską wyposażyła, drugie z dobrym posagiem za mąż wydała...”⁶. Trudno tu mówić o jakiejś solidarności społecznej czy nawet współczuciu, jest to raczej pewna forma zapewnienia sobie przez protektorki zbawienia, traktowana podobnie jak pobożne fundacje i ofiary na rzecz klasztorów. W każdym przypadku podkreśla się właśnie fakt wielkiej pobożności, miłosierdzia i ofiarności opiekunek.

Szpitala i instytuty dla sierot, prowadzone przez francuskie szarytki, zakładała w swoich dobrach w Białej Anna Katarzyna Radziwiłowa, kanclerzyna w. lit. Ubogie dzieci kształciła na własny koszt Sieniawska. I choć nie odznaczała się szczególną pobożnością, to znana była jako wielka dobrodziejka i fundatorka zakonu sakramentek i karmelitanek.

Powierzchnowe wykształcenie otrzymywały nie tylko biedniejsze dziewczęta. Joanna Potocka z Sieniawskich (zm. 1733 r.), córka Hieronima Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego kor., autorka interesujących listów skierowanych głównie do swej bratowej Elżbiety Sieniawskiej, mimo że należała do starego, senatorskiego rodu nie odebrała zbyt starannej edukacji. Opanowała naukę pisania i czytania po polsku i francusku oraz „trochi łaciny za małego wieku nauczyłam się...”, ale jak sama napisała „j'ai perdu mon latin...”⁷. Miała natomiast niezwykłą łatwość pisania. Chociaż posługiwała się dość swobodną ortografią, co w tym czasie jest rzeczą naturalną, to dysponowała sporym talentem pisarskim, zdolnością obserwacji i ciętym, dosadnym językiem. Jej listy są barwne, nie pozbawione poczucia humoru, czasem wręcz złośliwe, pełne rozmaitych sentencji i mądrości życiowych, którymi chętnie obrazuje swoje wypowiedzi.

³ K. Niesiecki, *Herbarz polski*, Wyd. J.N. Bobrowicz, T. VI, Lipsk 1739, s. 157.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 159.

⁶ *Ibidem*, t. VI, s. 69.

⁷ J. Potocka do E. Sieniawskiej, 10 I 1720, BCz 2708 k. 209.

Dobrą znajomością języka francuskiego chwaliła się Teofila Lubomirska z Zasławskich-Ostrogskich (zm. 1709 r.), marszałkowa nadw. kor., o co zadbała jej matka Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa (zm. 1694 r.), siostra króla Jana III. Sama zresztą nigdy nie nauczyła się mówić w żadnym obcym języku, choć jej drugi mąż Michał Radziwiłł, podkanclerzy lit. słynął jako poliglota. Niesiecki przypisał duże zdolności językowe Marii Leszczyńskiej, późniejszej królowej Francji.

Staranne wykształcenie otrzymała Katarzyna z Zamoyskich Mniszchowa (1723-1771), co zawdzięczała rodzicom – matce Elżbiecie z Wiśniowieckich i ojcu Michałowi. Była kobietą o wysokiej kulturze umysłowej. Wraz z mężem Janem Karolem Mniszchem miała szerokie kontakty z wolnomularstwem europejskim.

Dobra znajomość języków obcych była mile widziana u dziewcząt i konieczna w kontaktach z obcojęzycznym dworem. Znajomość języków, szczególnie francuskiego miała też istotne znaczenie dla szlachcianek z niezamożnych rodzin. Pozwalała im często znaleźć zatrudnienie w charakterze guwernantek lub tłumaczek na magnackich dworach. Elżbieta Tarłowa, wojewodzina lubelska poszukiwała pilnie w 1735 r. panny, która znałaby dobrze język francuski. Niejaki Witkowski zawiadomił ją, że w Kamieńcu przebywała panna Matęborska „bez służby”, która czyta i pisze po francusku. Uważał, że będzie odpowiednia, bo „już na takiej służbie bywała za informatorkę (!) francuskiego języka”⁸.

Znacznie większą uwagę niż do wykształcenia przywiązywano w przypadku kobiet do ogólnej kultury bycia i obycia w towarzystwie oraz umiejętności praktycznych. Elżbieta Sieniawska, kasztelanowa krakowska wyłożyła wielkie sumy na wykształcenie swej jedynaczki Zofii Marii. W wieku pięciu lat umiała już czytać i mówić po polsku i po francusku i rozpoczynała naukę pisania. Kasztelanowa uczyła się francuskiego i łaciny, tańca i dobrych manier, ale matka zadbała też o jej praktyczne wykształcenie. „Niech się uczy zawczasu swoich interesów”⁹ – podkreślała Elżbieta. Zofia więc towarzyszyła matce w załatwianiu transakcji majątkowych, sporach z arendarzami i procesach sądowych.

Podobnie starała się wychować córki Joanna Potocka z Sieniawskich. Ponieważ jednak nie dorównywała fortuną bratu i jego żonie, Adamowi i Elżbiecie Sieniawskim, nie była w stanie zapewnić im odpowiedniego wykształcenia. Sądząc z listów Potockiej, jej mąż Stefan Potocki (zm. 1726 r.), strażnik kor., a następnie wojewoda bełski niewiele przejmował się losem żony i czwórki dzieci. Ciągłe kłopoty finansowe zmuszały ją do bardzo oszczędnego życia. Miała też spore problemy z wydaniem za mąż trzech dorastających córek. Wielokrotnie skarżyła się Sieniawskiej, że „wszak jest trzy, a żadna nie chce być mniszką”¹⁰. W jednym z listów doprowadzona do rozpacz przez męża, który zalegał z wypłatą dla niej, a co więcej zrażał skąpstwem i złym prowadzeniem się kandydatów do ręki najstarszej córki Teresy, prosiła Sieniawską: „pozbaw mnie dobrodziejko tych córek, jako chcesz być zbawiona, bo ich odeszł do mego, à la fin, jeżeli nie da 30 tys. intraty, bo ja dosyć dla nich tylko czyniłam zem się zgodziła, ale kiedy niechętny bywał do ich postanowienia, ale owszem odraził wszystkich takim życiem swoim...”¹¹.

Przeglądając korespondencję staropolską, odnosi się wrażenie, że posiadanie córek było sprawą niezwykle kłopotliwą. Problemy rozpoczynały się w momencie ich dorastania i konieczności znalezienia odpowiedniego kandydata na męża. „...Mało tych meszczyzn (!) i żenić się nie chcą, co tu z tymi pannami robić...” – ze smutkiem pisała Potocka¹². W przypadku zamążpójścia dziewcząt edukacja nie odgrywała szczególnej roli, choć była miłym uzupełnieniem posagu. Wspomniana Potocka zazdrościła w 1719 r. marszałkowej (Adelajdzie Cecylii Dąbskiej?), ogromnego szczęścia, jakim było wydanie za mąż w krótkim czasie dwóch córek. Ona sama

⁸ Witkowski do E. Tarłowej, 5 II 1735, BCz 1781 III k. 15.

⁹ E. Sieniawska do J.W. Mniszcha, 27 VIII 1723, Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu (dalej cyt. BOss.) 2668/II.

¹⁰ J. Potocka do E. Sieniawskiej, 27 IX 1719, BCz 2708 k. 311.

¹¹ Ta do teże, list bez początku, BCz 2708 k. 230.

¹² Ta do teże, 13 XI 1723, BCz 2708 k. 494.

uważała, że nigdy nie będzie mieć tego szczęścia, „kiedy P. ociec metresy w złote materie ubiera, a córki ledwie koszule mają...”¹³.

Umiejętność odpowiedniego zachowania się, prowadzenia rozmowy i dobrych *manier* była bezwzględnie wymagana w przypadku obecności na dworze królewskim. Przeciwnicy saskich rządów potępiali swobodę obyczajową dworu Augusta II. Ganili zbytnią płochość otaczających go kobiet. Wspomniana już Joanna Potocka, strażnikowa kor., przebywająca stale we Lwowie, z dala od dworu, niemniej wychowana w otoczeniu Sobieskich, z wielką rezerwą odnosiła się do nowych obyczajów. Potępiała fascynację polskich pań saskimi zwyczajami. Uważała, że „mogłyby się kontentować de divertissement de Varsovie, nie włączyć się po Saxoniey...”¹⁴. Według Potockiej szlachcianki zbyt szybko przyjmują obce zwyczaje i ulegają cudzoziemskim modom. „Tylko cudzoziemskich manier patrzycie, a wszystko z Polski macie...”¹⁵ – pisała z wyrzutem do Sieniawskiej. Jej opinia została jednak zabarwiona goryczą uboższej krewnej. Swoją list kończy ze smutkiem: „Ja od cudzoziemskich manier daleka, bo we Lwowie siedzę niskond (!) tylko z Polski muszę mieć, co mam...”¹⁶. Przywiązanie do dawnych zwyczajów i tradycji, a czasem swoisty konserwatyzm widać też w innych wypowiedziach Potockiej. Kiedy w 1724 r. w czasie pogrzebu wojewody czernihowskiego we Lwowie miało czuć przy zwłokach dwóch zbrojnych dragonów, strażnikowa kor. z oburzeniem skrytykowała wprowadzanie barbarzyńskich zwyczajów: „chiba to u Turciech warta w meczecie wartuje, bo w kościołach z muskietami /nawet – przyp. B.P./ królów nie wartują”¹⁷.

Dobre maniere, umiejętność prowadzenia konwersacji, a nawet odpowiednia sztuka romanowania przydawały się też na prywatnych spotkaniach i z pewnością wchodziły w zakres podstawowego wychowania. Potocka, nasza nieoceniona plotkarka, wścibka i złośliwa, skrytykowała zaloty kanclerza /Jana Szembeka?/ do jakiejś damy. Oboje zachowywali się drętwo, a komplementy „ani w patrzaniu, ani wzdychaniu, ani w konwersatyey nie odprawowały się...”¹⁸. Czasem jednak braku przymiotów charakteru nie zastąpiła ani ogłada, ani dobre wychowanie. Wojewodzianka ruska Marianna Jabłonowska wbrew woli ojca odmówiła ręki Janowi Przebendowskiemu (zm. 1729 r.), krajezemu kor., „jakoż to jest gbur wymuskany...”¹⁹.

Wielkie sukcesy towarzyskie odnosili we Wrocławiu i Oławie, będący w podróży poślubnej, Tekla z Radziwiłłów i Jakub Henryk Flemmingowie, popisując się umiejętnością tańca i śpiewu przy akompaniamencie. Szczególnie Tekla wzbudzała zachwyt na balach u księżnej Oppersdorff wytwornym zachowaniem i pięknymi menuetami²⁰.

O ile dwór Augusta II nie grzeszył skromnością i dobrym smakiem, często też dochodziło na nim do awantur i pijackich orgii, w których uczestniczył sam król, o tyle dwór jego syna i następcy Augusta III i jego żony Marii Józefy zachowywał przynajmniej w początkach ich rządów ścisły ceremoniał. Kiedy Elżbieta Tarłowa z Branickich, wojewodzina lubelska wybierała się w 1735 r. do Warszawy Konstanty Sedlnicki przestrzegał ją, by zaraz po przybyciu złożyła wizytę na dworze królowej, gdyż w przeciwnym razie „złą by to uczyniło konsekwencję...”²¹. Przed odjazdem ze stolicy należało prosić o ponowną audiencję. Wizyta na dworze królewskim wymagała odpowiedniej oprawy i zachowania pozorów. Była to twarda szkoła przetrwania, utrzymania się w łaskach dworu, zapewnienia sobie i bliskim możliwości kariery, awansu i pozycji polityczno-towarzyskiej.

¹³ Chodzi tu chyba o A.C. Dąbmską, marszałkową nadw. kor., która miała dwie córki Teresę i Jadwigę. Córki K. Mniszchowej, marszałkowej w. kor. były jeszcze dziećmi. Ta do tejsze, 25 I 1719, BCz 2708 k. 413.

¹⁴ Ta do tejsze, 6 I 1721, BCz 2708 k. 162.

¹⁵ Ta do tejsze, 26 VII 1719, BCz 2708 k. 35.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ta do tejsze, 4 I 1724, BCz 2708 k. 271.

¹⁸ Ta do tejsze, 25 VII 1725, BCz 2708 k. 322.

¹⁹ Ta do tejsze, 22 VII 1722, BCz 2708 k. 528.

²⁰ J.H. Flemming do A. Radziwiłłowej, 24-26 I 1725, Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 13 k. 326.

²¹ K. Sedlnicki do E. Tarłowej, 31 VII 1735, BCz 1781 III k. 62.

Sedlnicki udzielił więc wojewodzinie kilku dobrych rad, dotyczących zachowania się, stroju i służby, która powinna jej towarzyszyć. Ponieważ Tarłowie należeli do stronnictwa przeciwnego Sasom w czasie elekcji w 1733r., a jej mąż Jan Tarło był mocno zaangażowany w działania konfederacji dzikowskiej, obecność Elżbiety na dworze warszawskim mogła wzbudzić sensację. Sedlnicki ostrzegął ją, „ażebys się niewiele udała /zdradziła/, kiedy różni pytać się będą o JM Panu wojewodzie dobrodzieju i o jego sentymentach...”²². Szczególnie powinna się mieć na baczności przed biskupem krakowskim Janem Lipskim (1690 - 1745), który cieszył się wielkimi względami na dworze. Po przyjacielsku zalecał jej, by za wszelką cenę „minę pokazać dobrą i wszystkim zaś une fierté, jakbyście WM Państwo Dobr/odziejstwo/ najpierwsze były w respektach królewskich”, bo każdy smutek czy niepokój zaraz zostanie zauważony, „a na co dać nieprzyjaciółom okazję do pociechy”²³. Gdyby Elżbieta została zaproszona do stołu królewskiego na obiad, musi stawić się punktualnie i pamiętać, że absolutnie „ani króla, ani królowej zdrowia się nie pije”, można za to wnieść toast za zdrowie innych obecnych przy stole, ale „z cicha, mało co się podnosząc z miejsca”²⁴. Po najważniejszych, jak się zdaje radach, Sedlnicki udzielił swojej adresatce wskazówek na temat stroju, w jakim powinna wystąpić. Według niego najlepsza byłaby suknia w kolorze błękitnym i srebrnym. Doradzał też by skorzystała z usług dworskiego krawca Simonisa, jako najbieglejszego w sprawach stroju białogłowskiego i najtańszego w Warszawie. Suknia obowiązkowo musi mieć „sołtan z ogonem, a wkoło une point d'Espagne.” Królowa lubiła też, by szyja była nie całkiem odkryta, warto więc żeby „albo palatynka, albo sztenbierka opięta była, ale nie na krzyż w górze założona pod szyją...”²⁵. Dama powinna mieć ze sobą pięknie ubranego pazia – węgryzka, albo kozaczka – „do ogona” sukni. Wreszcie Sedlnicki polecał Tarłowej, by skonsultowała się z księdzem kanonikiem chełmskim Popławskim, który może jej udzielić jeszcze wielu wskazówek. Wspomniany kanonik, zaufany Jana Tarły sprowadził zresztą dla jego żony odpowiednie trzewiczki i patynki z Królewca. Bucików wojewodzina miała zresztą spory zapas. Według notatki sporządzonej w 1737 r. było pięć par trzewików królewskich szarych, białych i haftowanych srebrem oraz 28 par patynek w różnych kolorach²⁶. Najwięcej wymienia się białych i haftowanych srebrem, ale są i zielone, ceglaste, błękitne, izabelowate. Starannie przy tym zaznaczono, które pary są nowe, a które przechodzone.

Strój, umiejętność jego doboru, odpowiednich dodatków była sprawą niezwykle istotną. Zamiłowanie do barokowej teatralności, wystawności i przepychu było swego rodzaju obyczajowym nakazem dla szlachty bywającej w świecie. Dwór zaś, to miejsce, gdzie nie umknął żaden nietakt. Joanna Potocka zrezygnowała z udziału w uroczystościach weselnych Firlejówny w 1719 r., organizowanych z wielkim przepychem przez Potockich, a jako jedną z głównych przyczyn uznała to, że jej córka nie ma szat godowych, „a tu się powystraja co żywe...”²⁷.

Sprawą, którą należy podkreślić jest fakt żywego zainteresowania kobiet w tym okresie rozwojem sytuacji politycznej, życiem dworu polskiego i saskiego, różnego rodzaju nowinkami europejskimi. Wiadomości tych szukały najczęściej w bardzo popularnych wówczas gazetach pisanych²⁸. Chociaż informacje w nich zawarte często były nieprawdziwe i bałamutne, to zaspokajały swoistą ciekawość świata i głód wiedzy. Gazety wymieniały między sobą Potocka i Sieniawska, która należała do najlepiej poinformowanych kobiet w Rzeczypospolitej. Utrzymywała własnych agentów, opłacała pocztmistrzów, którzy sprowadzali dla niej najświeższe wiadomości. Rozumiano jednak, że przekazy te pełnią niekiedy rolę propagandową. Jan Tarło, woj. lubelski posyłając żonie, Elżbiecie z Branickich, gazety francuskie i niemieckie zaznaczył w liście:

²² Ibidem.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Notacja trzewików i patynek, 8 IX 1737, BCz 1781 III k. 251.

²⁷ J. Potocka do E. Sieniawskiej, 14 IV 1719, BCz 2708 k. 502.

²⁸ K. Maliszewski, *Obraz świata i Rzeczypospolitej w polskich gazetach rękopiśmiennych z okresu późnego baroku*, Toruń 1990.

„lubo w nich to tylko piszą, co Niemiec każą”²⁹. Na małą wiarygodność gazet ruskich narzekała Joanna Potocka. Dystans i nieufność, z jaką czytano gazety, a jednocześnie żywe zainteresowanie ich treścią, wskazują, że były one traktowane z jednej strony jako źródło informacji, a z drugiej – głównie jako rozrywka i ciekawostka. Oprócz gazet nowych informacji dostarczały popularne w czasach saskich kalendarze. Chętnie kupowano i prenumerowano szczególnie kalendarze gdańskie. Kobiety, cierpiące stale na różne dolegliwości, wymieniały nowinki dotyczące sposobów przyrządzania różnych potraw, leczenia chorób, polecały sobie znanych lekarzy i modne kuracje.

Wydaje się natomiast, że mniejszą rolę wśród kobiet odgrywało czytelnictwo książek. Trudno tu jednak stawiać ostateczne wnioski, gdyż problem ten nie jest dokładnie zbadany. To, że kobiety posiadały wspaniałe biblioteki, nie jest jednoznaczne z ich zainteresowaniami czytelniczymi. Nawyk gromadzenia książek, tradycje bibliofilskie były charakterystyczne dla wielu rodów szlacheckich.

Mimo powolnych zmian w świadomości i mentalności społeczeństwa szlacheckiego w początkach XVIII wieku, edukacja dziewcząt nadal pozostawała sprawą indywidualnych starań o osiągnięcie przez nie pewnego poziomu wykształcenia. Wydaje się, że nawet wielkie rody magnackie, mające kontakty ze środowiskami intelektualnymi i artystycznymi, z trudem przełamywały stereotypowy pogląd na kwestię kształcenia kobiet. Zdobywane przez dziewczęta umiejętności miały mieć znaczenie przede wszystkim praktyczne. Z jednej strony te, które przydawały się na dworze i w towarzystwie, a więc znajomość języka francuskiego, umiejętność prowadzenia konwersacji, tańca i śpiewu. Z drugiej strony typowo kobiece, niezbędne do prowadzenia gospodarstwa.

Bogumiła Kosmanowa
Poznań

Opowieści z dziejów ojczystych dla młodzieży w XIX wieku

Wiek XIX w Polsce trwał od roku 1795, kiedy Rzeczpospolita została ostatecznie wymazana z mapy Europy, do 1918, kiedy niepodległość odzyskała. W tym czasie dokonały się gruntowne przemiany w świadomości narodowej, która z kręgów szlacheckich objęła masy chłopskie, co doprowadziło do powstania nowoczesnego narodu. Kolejno w trzech zaborach ludność wiejska została obdarzona wolnością osobistą i uwłaszczona, na połowę stulecia przypadł też przełom w warunkach bytowych, zdecydowanie bowiem poprawiło się życie ogółu społeczeństwa, zmalała liczba wiecznie głodujących, w mniejszym stopniu dziesiątkowały ludność straszliwe i permanentne epidemie. W związku z tym przedłużone zostało życie ludzkie, zwłaszcza w zaborze pruskim. W nowej sytuacji powstały korzystne warunki dla rozwoju kultury i podnoszenia poziomu wykształcenia ogółu mieszkańców, co pozwoliło społecznym wysiłkiem podejmować różnorakie inicjatywy, symbolizowane nazwiskami prywatnych mecenasów, ofiarników społecznych, czy takimi organizacjami jak utworzone w 1880 r. w Poznaniu Towarzystwo Czytelni Ludowych, które

²⁹ J. Tarło do E. Tarłowej, 13 VIII (1734?), BCz 1790 III k. 177.